№ 30 WARSZAWA, 23 LIPCA 1922 r. ROK IX.




TYGODNIK WYCHOWAWCZY, SPOŁECZNY, OŚWIATOWY I LITERACKI.

Adres Redakcji i Administracji „Siewu": Warszawa, Kopernika 30 (parter). Konto czekowe P. K. O. № 3510.



Przedpłata wynosi: za I i II kwartał po 500 mk., za III kwartał 600 marek. Numer pojedyńczy 60 mk.

## WOLNE HARCERSTWO W POLSCE.

Znacie zapewne młodzież harcerską, tych „małych żołnierzyków"—jak na wsi mówią—co to urządzają w porze letniej wycieczki po całej Polsce. Harcerstwo jest najpowszechniejszą organizacją pośród młodzieży miejskiej—a zwłaszcza szkolnej. Młodzież ta chętnie garnie się w szeregi harcerskie, boć najlepiej odpowiadają one jej potrzebom i ideałom. Harcerze wyrabiają w sobie krzepkość cielesną, rozwijają i doskonalą swe zmysły wszystkie, aby zdobyć spostrzegawczość, bystrość i zaradność w życiu. Drugi ważny kierunek pracy harcerskiej — to zadania wychowawcze. Młodzież opanowuje słabości przyrodzone, kształci swe charaktery, wyrabia stałą i silną wolę, stosując wstrzemięźliwość od rzeczy szkodliwych. A nie zapomina zarazem harcerstwo polskie i o zadaniach obywatelskich, jest ono ściśle związane z życiem narodu. Te zagadnienia o charakterze społecznem muszą interesować przedewszystkiem młodzież starszą, która dochodzi już do świadomości społecznej.

Lecz tu siłą konieczności budzą się różnolite poglądy. Jakkolwiek młodzież harcerska pochodzi przeważnie z wyższych, najczęściej i zamożniejszych warstw społecznych, jednak pod wpływem pobudek, płynących z prostych i niepokalanych serc, łatwo przychodzi do świadomości, że wychowanie obywatelskie nie może się opierać na hasłach, które w ustach bogacza, paskarza, każdego człowieka, opierającego swe tuczenie się na krzywdzie społecznej, są zdawkowemi frazesami. Nie wystarcza tu deklamacja o Ojczyźnie, trzeba sobie jasno uświadomić, że naród stanowią w $^3/_4$-ych częściach chłopi i robotnicy polscy, którzy tworzą potęgę Ojczyzny. Trzeba więc poczuć serdeczny związek z temi pragnieniami i dążeniami, jakie ożywiają Polskę pracującą. Trzeba stanąć silnie przy zasadach szczerej demokracji polskiej.

Tych założeń ideowych nie podzielają naczelne władze harcerskie, jednak znalazły one należyte uznanie u młodzieży harcerskiej, która się nazwała Wolnem Harcerstwem. Wyrazem takich poglądów jest jej pismo „Płomienie", redagowane bardzo żywo i interesująco. (Polecić je możemy dla młodzieży wiejskiej, więcej oczytanej. Dla mniej wyrobionych członków naszej organizacji byłoby pismem niezrozumiałem). Przekonania swe i dążenia ujęło Wolne Harcerstwo w następującem oświadczeniu, przyjętem na

Walnem Zjeździe, które w streszczeniu przytaczamy:

„**Konstytucja wspólnoty Wolnego Harcerstwa.** 1. Wolna młodzież harcerska pragnie celem przygotowania świata i własnego kraju do nowego, lepszego Jutrzejszego Dnia, kształtować swe życie na zasadach *wielkich Ideałów Prawdy, Piękna i Dobra— miłości wszechludzkiej gromady i braterskiej przyjaźni.* Jako jedyną drogę, wiodącą do tych jasnych celów, wolna młodzież harcerska wybiera — poprzez radość i umiłowanie życia—rzetelny i mocny czyn.

2. Kochamy swój kraj rodzinny i poczuwamy się do najgłębszej odpowiedzialności za przyszłe losy swego narodu i społeczeństwa, z którem czujemy się związani nierozerwalnemi więzami. Wchodząc w jego życie, postanawiamy na każdem miejscu i w każdej chwili wszystkiemi siłami pracować dla ciągłego postępu swego narodu. Uważamy oparcie wewnętrznego życia narodu na zasadach prawdziwej demokracji, równości, wolności i sprawiedliwości tak politycznej jak i społecznej— za nakaz serca.

Radośnie pozdrawiamy służącą takim samym ideałom młodzież innych narodów w Polsce, i pragniemy ręka w rękę z niemi pełnić swą służbę dla dobra powszechności.

3. Całym żarem swych młodych serc opowiadamy się za zbliżeniem narodów i za ideą powszechnego braterstwa i pokoju. W rosnącej ustawicznie wszechświatowej solidarności młodzieży widzimy walny środek zwalczania szałów nienawiści plemiennej.

4. Poczuwamy się do najściślejszej przynależności do świata Obywateli Pracy. Uważamy za swój najszczytniejszy obowiązek, oddać wszystkie swe siły na służbę ludu pracującego Polski. Witamy w międzynarodowej solidarnośei klasy pracującej zapowiedź zbliżającego się świtu powszechnej wspólnoty pokoju i pracy. Uważamy pracę za najświętsze i najpiękniejsze prawo i obowiązek człowieka, i opowiadamy się przeciw panowaniu krzywdy, zła i wyzysku, a w tej walce o wyzwolenie pracy łączymy się duchem z wszystkiemi jej bojownikami, *szukając swego naturalnego miejsca u boku młodzieży pracującej miast i wsi.* Za naczelne przykazanie Polski i ludzkości uważamy pokój i pracę.

2. Zdobywszy sami dla siebie wolność myśli, postanawiamy czynić wszystko, co w naszej mocy, by w zdobyciu tej wolności na każdem polu pomagać innym, w szczególności zaś strzec młodzież przed jednostronnem krępowaniem jej myśli".

———

Wolne Harcerstwo charakteryzują również bardzo wyraźnie uchwały ostatniego Walnego Zjazdu tej młodzieży. Podajemy ważniejsze z nich:

**Uchwały Zjazdu Wolnego Harcerstwa.** „*Naczelnik Państwa.* Warszawa, Belweder. Uczestnicy Zjazdu Wolnego Harcerstwa zebrani w Mąchocicach pod Kielcami w dniach 29 i 30 czerwca z wszystkich stron Rzeczypospolitej ślą Wodzowi odrodzonej Polski wyrazy czci i hołdu.

Uczestnicy Zjazdu W. H. postanawiają, w zakresie stosunków międzynarodowych:

Dążyć wszystkiemi siłami, do wzmocnienia węzłów wszechświatowej solidarności skautowej przy użyciu wszelkich godziwych środków.

Na zasadach miłości oprzeć realizowanie przez młodzież idei powszechnego pokoju i ogólnej rodziny narodów.

Zmierzać do zbliżenia i współpracy młodzieży wszystkich krajów we wszystkich dziedzinach życia.

Oprzeć międzynarodowy związek skautowy na zasadzie przyjęcia doń skautów wszystkich narodów, bez względu na ich przeszłość.

Domagać się przyjęcia do międzynarodowego związku skautowego organizacji tych narodów, które nie mają swej niezależności politycznej.

W zakresie stosunków wewnętrznych postanowiono: pragnąć stworzenia powszechnej Rady Skautowej Rzeczypospolitej Polskiej, opartej na zasadzie zupełnej równorzędności wszystkich biorących w niej udział zrzeszeń; całem swem osobistem życiem dążyć wszystkiemi siłami do urzeczywistnienia swo-

bodnego rozwoju narodowego, religijnego i kulturalnego dla wszystkich narodów, zamieszkujących terytorjum Rzeczypospolitej Polskiej".

———

Jak określić winna swój stosunek do Wolnego Harcerstwa zorganizowana młodzież wiejska?

Zapewne w każdym z nas musi ono budzić uczucie sympatji, bo widzimy w niem zapowiedź, że w Polsce potężnieje zrozumienie dla interesów i dążeń ludowych. Młodzież skupiona pod sztandarem Wolnego Harcerstwa, urzeczywistniając swe hasło: *„szukamy swego naturalnego miejsca u boku młodzieży pracującej miast i wsi"*, może oddać poważne usługi młodzieży wiejskiej, powiększając i zasilając wartościami duchowemi jej obóz, którego zadaniem będzie w chwili uzyskania dojrzałości obywatelskiej tworzenie lepszego Jutra, opartego na zasadach nieskrępowanej prawdy i sprawiedliwości społecznej.

Dając jednak wyraz naszej szczerości—nie możemy zapominać i o pewnych zastrzeżeniach. Młodzież wsi, wyrastając w atmosferze bezpośrednich wysiłków fizycznych, ma zbyt dużo poczucia rzeczywistości i zdrowego realizmu życiowego. Dla ideałów naszych i myśli oderwanych szukamy trwałego oparcia o rzeczywiste warunki w życiu. Chcemy nasze dążenia określać wyraźnie; nawet poloty w wyższe rejony twórczości ducha ludzkiego pragniemy prowadzić po naturalnej drodze rozwoju. Tak, jesteśmy wrogami rozwichrzenia duchowego. Każda, najwyższa nawet, idea musi być dla młodzieży wiejskiej dobrze zrozumiałą. A, niestety, w tym ruchu Wolnego Harcerstwa dostrzegamy się jeszcze pewnych niejasności. Zapewne, to szukanie dróg, to wykuwanie nowych kierunków, początkowanie ożywczych prądów, któreby zdolne były zaelektryzować wszystkie umysły niezależne pośród młodzieży. Jest to droga prób, ale należy pamiętać zarazem o tem, że hasła swe należy określać wyraźniej, stawiać je więcej twardo, aby młodzież z niemi na stałe związać.

A jeszcze jedno. Te hasła solidarności międzynarodowej, wysuwane tak silnie przez Wolne Harcerstwo. Jeżeli to mowa o braterstwie międzynarodowym młodzieży—to tak! Niechaj najszlachetniejsze duchy młodzieży podejmą pracę nad nowem ukształtowaniem warunków współżycia między narodami! Ale nie możemy zapominać o ostrożności, jeśli chodzi o stosunki obecne. My jako naród w pojęciu nowoczesnem kształtujemy nasze oblicze. Przeżywamy chwile przełomowe. Źródła naszej kultury narodowej, tryskające dotąd przedewszystkiem z warstwy szlacheckiej, prawie że wyschły. Stamtąd sączy się tylko zaledwie słaba struga, pokryta rdzą bagienną. A czyż te ożywcze prądy dla naszego życia narodowego mogą wypłynąć z warstw burżuazji mieszczańskiej, jeśli ona dotąd do skarbca kultury polskiej zbyt mało wniosła, a obecnie mogłaby nas zakazić tem, co płynie z duszy semickiej? Stąd płyną nasze założenia, że najbogatszem źródłem kultury polskiej musi być twórczość ludu wiejskiego. Wierzymy, że z tych bogatych pokładów naturalnych dobędziemy skarbów naszego bogactwa i potęgi i że stamtąd wypłyną ożywcze prawdy odrodzenia. Nie chcemy nikogo nawracać na ideologję ludową—lecz tylko podkreślamy konieczność pracy żmudnej nad własnem odrodzeniem i ukształtowaniem rodzimego oblicza, jeśli ktoś zbyt pohopnie wysuwa hasła łączności międzynarodowej. Wchodząc do rodziny ludów, wyzwolonych z dzisiejszych instynktów niskich, chcielibyśmy wnieść tam to, co u nas jest swoistem, rodzimem. Chcemy tam wchodzić z wyraźną postawą. I dlatego rzeczywistość życia polskiego mówi, że wiele nam u nas jeszcze dokonać trzeba, wiele gruntownie przemienić, aby zdobyć oblicze i duszę rodzimą. Przedwczesne więc dla nas hasła międzynarodowe.

Niech nas nikt jednak nie posądza o zachłanność czy separatyzm narodowościowy! *Jan Dec.*



## ODRODZENIE SIĘ ŚLĄSKA.

I.

Kto umie patrzeć i głębiej zastanawiać się nad życiem, ten dostrzeże i oceni cały, wielki proces przeobrażeń, jaki świat obecnie przechodzi. Wszystkie zastarzałe krzywdy ludzkie i narodowe dopominają się teraz o zadosyćuczynienie i sprawiedliwość. Ludy, przez całe wieki cierpiące, gnębione i zapomniane chcą żyć wolnym i niepodległym bytem, rozwijać się duchowo i ekonomicznie bez żadnych ograniczeń, nakazów i zakazów.

Polska w tym procesie niepoślednie zajmuje miejsce; oswobadza się ona i zrzuca z siebie wszelki ucisk i obce jarzmo i kolejno te ziemie, co niegdyś do niej należały, zbliżają się do swojej Macierzy, aby z nią razem dzielić złą czy dobrą dolę. W ten sposób przyłączyła się, wolą ludu, polska Wileńszczyzna, w ten sposób po długiej walce i odrodzeńczej pracy odwieczna nasza dzielnica, Śląsk, do nas powraca. Na tem miejscu muszę wtrącić jedną uwagę. Tak, jak my Polacy dążymy do wolności i do zjednoczenia, podobnie myślą i do tego dążą inne ludy; a żyje ich dosyć na kresach ziem naszych, gdzie ludność ruska, litewska i białoruska jest z polską pomieszana. Dlatego wiele rozumu i wyrozumiałości nam będzie potrzeba, aby słuszne dążenia tej obcej ludności zostały uwzględnione w jaknajszerszym zakresie. Wierzymy w to, że Polska, co tyle cierpiała, innym tej samej niewoli nie będzie usiłowała narzucić, wiedząc jak bardzo ona ciąży i poniża, ale w zgodnem współżyciu zapewni obcym ludom prawo do swobodnego rozwoju. Ucisk bowiem mści się zawsze, prędzej czy później, jak się to dowodnie na ziemiach przez Niemców zagrabionych pokazało.

Bo oto pragnę pomówić z moimi czytelnikami o tej dzielnicy Polski, co 600 lat przeszło została od niej oderwana a teraz cudem niemal do nas powraca. Jak ten cud się spełniał, opowiem. Nad brzegiem Odry leży kraina, od zamierzchłych czasów przez Słowian zamieszkała. Losy ją jednak dziwnie pokrzywdziły. Oto zasobna we wszystkie skarby ziemi, bogato od natury obdarzona, ulegać musiała przez liczne wieki obcej przemocy, pomimo męstwa i hartu swoich synów, a własna Macierz jej się dobrowolnie wyrzekła.

Celem, do którego dążyło zachłanne plemie germańskie, było ciągłe posuwanie się na wschód i wypieranie Słowian z ich siedzib; a dziś dopiero zaczyna się odsuwać dalej na zachód ta fala, która zalewała słowiańskie ziemie i staje się zadość sprawiedliwości dziejowej. Po przyjęciu chrześcijaństwa, gdy Polską rządzili królowie z rodu Piastów, Śląsk był w ręku książąt tego samego rodu i ściśle był z naszą ojczyzną związany. Książęta ci często żenili się z Niemkami i stąd szerzyły się intrygi i wpływy niemieckie. W 1213 r. panuje tu Henryk Brodaty a żona jego Jadwiga, dla cnót miłosierdzia za świętą uznana, wprowadza pierwsza na Śląsk niemieckich kolonistów; urzędy zapełnia obcym żywiołem. Ma ona dwóch synów: Henryka i Konrada. Jeden z nich ma polską, drugi niemiecką duszę. Wywołuje to nienawiść pomiędzy braćmi. Konrad broni gorąco wywłaszczonych chłopów śląskich, Henryk otacza się knechtami niemieckimi i wreszcie przychodzi pomiędzy braćmi do walki orężnej. Walka ta stoczona została pod Głogowem znanem już z tego, że za Bolesława Krzywoustego oblegany on był przez Niemców a mieszczanie broniąc się, woleli strzelać do własnych synów, których Niemcy wziętych jako zakładników postawili na froncie napadającego wojska, niż poddać miasto. Po raz wtóry bronił się w niem Konrad na czele wiernie mu oddanych kmieci, a oblega je Henryk z naprowadzonymi przez siebie Niemcami. Siły napastników są większe. Polacy ustępują, Konrad ginie. Później, w lat kilka Henryk okupuje krwawą plamę bratobójstwa zwycięską walką stoczoną z Tatarami pod Lignicą. Dzikie te hordy grożą wtedy całej Europie i przez Śląsk, jak przez bramę, chcą rozlać się szeroko. Stawiony im opór zatrzymuje ich i Henryk jako zwycięzca uważany jest za

obrońcę zagrożonej cywilizacji chrześcijańskiej. Takie to na ziemiach śląskich toczyły się boje; wzmagały się tam ze sobą wrogie żywioły, w zaraniu już naszych dziejów rozgrywała się tam sprawa naszego bytu. Chłopi i mieszczanie śląscy stawali tu murem obronnym, lecz wreszcie uledz musieli. A przyczynili się do tego i królowie polscy. Zajęci wojnami, urządzaniem wewnętrznem tworzącego się i potężniejącego Państwa, zaniedbali niebacznie tę placówkę najwięcej ku niemieckiej granicy wysuniętą tak, że z czasem książęta śląscy oddali się pod opiekę Królestwa czeskiego. Tym sposobem, gdy to dostało się w moc austryjackich Habsburgów, jednocześnie i Śląsk przeszedł pod panowanie niemieckie. W końcu XVIII-go wieku wraz z rozbiorami Polski Prusy zagarniają tę ziemię, część jej tylko pod nazwą księstwa Cieszyńskiego Austrji pozostawiając. Rozpoczęło się systematyczne germanizowanie za pomocą szkolnictwa i kościoła. Wiemy, iż Niemcy przyjęły w znacznej części wyznanie reformowane, przez Lutra wprowadzone, otóż wpływ owej reformacji zaczął się rozprzestrzeniać i na ziemi śląskiej; Głosiło ona wolność sumienia, swobodę przekonań i wielu ludzi się na to brało; skusiło się też na zmianę wyznania wielu Ślązaków i srodze zato odpokutowało. Z odstąpieniem bowiem od kościoła katolickiego wchodzili oni do wszystkich urządzeń niemieckich tak szkolnych jak kościelnych i dla polskości przepadali. Najpierw zniemczyły się okolice, do Wrocławia, stolicy kraju, przylegające, które były widownią najbardziej zażartych walk żywiołu polskiego z niemieckim, jak Głogów, Lignica z grobami Piastów, Psie pole, sławne bitwą, w której ani jeden Niemiec przy życiu nie został. Zamki Piastowych książąt śląskich, obejmowali magnaci niemieccy. Miasta zapełniały się obcym żywiołem; na wsi tylko, wśród rolników, kołatały się tam jeszcze wspomnienia dawnych, polskich czasów ale i milkły i zanikały. Niecały jednak Śląsk uległ tej zagładzie.

Niemcy podzielili go na trzy części: Wrocławską, Lignicką i Opolską. Ludność tej ostatniej, liczącej 13,000 kilometrów przestrzeni, zachowała się przy wierze katolickiej i swój polski język i obyczaj utrzymała. Fala niemieckiego zalewu tu zatrzymać się musiała. Obudziło to wściekłość pruską; ta zaznaczyła się ostrem prześladowaniem, które szczególniej od 1870 r. się wzmogło. Pobudzona zwycięzką wojną z Francją buta pruska nie mogła znosić najmniejszego oporu ze strony polskiej, ograniczyła więc rodaków naszych w Poznańskiem i na Pomorzu pod względem narodowym do ostatecznych granic a już o polskości na Śląsku i na Mazurach już ani słyszeć nie chciano, uważając tamtejszą ludność za rdzennie niemiecką. Z rozporządzenia Bismarka, ówczesnego naczelnika rządu, zaczęto też prześladować kościół katolicki i księży śląskich. Wywołało to skutek wprost przeciwny temu, jaki był zamierzony. Znaczna część synów rolników śląskich kształciła się na księży we Wrocławiu na tamtejszym uniwersyteckim wydziale teologicznym. Uczyli się wszystkiego po niemiecku i ani im przez myśl nie przeszło, żeby przeciw temu protestować. Prześladowanie jednak zbudziło ich polskiego ducha, przekonali się, że są nietylko Ślązakami ale i Polakami i zaczęli usilnie pracować nad swoim ojczystym, zapomnianym językiem, co więcej przysięgli sobie, że będą w tej myśli działać wśród swoich przyszłych parafjan i święcie tej przysięgi dotrzymali. Każdy niemal kościół katolicki na Śląsku, każda ambona stały się przybytkiem narodowego odrodzenia; stamtąd szła pomoc i otucha umęczonemu a budzącemu się do nowego życia ludowi.

Stosunki społeczno-ekonomiczne były na Śląsku Opolskim wprost opłakane. W latach 60-tych zeszłego stulecia, podczas gdy wszędzie w środkowej Europie uwłaszczono włościan ziemią, na Śląsku wydarto ją właściwie tym, którzy ją od wieków posiadali. Pruski rząd bowiem obdarzył wielkiemi dobrami magnatów niemieckich, pozostawiając chłopom polskim tylko drobne 2—4—6 morgowe działki ziemi, na których suchotniczy

pędzili żywot. Znaczna część synów drobnych rolników, nie mogąc się więc utrzymać na roli, szła do fabryk zakładanych przez tuczących się krwawą pracą miejscowego ludu obcych „panów“. Ucisk i prześladowanie, wywołując odpór, wytworzyło podwójną armję obronną: chłopską i robotniczą. Górny Śląsk bowiem za czasów rządów niemieckich taki obraz przedstawiał: na wzgórzach wielkie i wspaniałe zamki z nowoczesnym przepychem urządzone, w dole tulące się nieśmiało ubogie chaty polskich rolników, i dalej jeszcze ciągnące się nieprzeliczone kominy fabryk, założone obcym kapitałem, przeważnie przez owych wielkich obszarników zebranym. A odsetki od tego kapitału wypracowywał polski robotnik, bez żadnej dla siebie korzyści i przyszłości.

(C. d. n.) *I. W. Kosmowska.*

## ROLA KOLEŻANEK W KOLE MŁODZIEŻY.

### Udział w pracach kulturalnych.

(Dokończenie).

Bardzo ważnym sposobem zdobywania wiadomości i wzbogacania umysłu są różnego typu kursy, urządzane przez Centralę, Okręgowe Związki, poszczególne Koła; lub też inne organizacje. I tu znowu, jak wszędzie, jest przerażająco znikoma ilość koleżanek. I tak samo często, jak przy wybieraniu się koleżanek na wycieczkę, i tu decyduje niesama chęć pobytu na kursach, ale warunek czy ta lub owa koleżanka weźmie udział. Koledzy idą, pociągani zainteresowaniem, zdobywają wiadomości, kształcą się, nabierają coraz większego znaczenia w Kole, coraz lepiej w niem pracują,—a koleżanki zawsze w ogonku. I znowu koleżanki znaczną część winy muszą przypisać samym sobie.

Jeśli na kursy urządzane przez Centralę czy Okręgowy Związek jedzie który z kolegów, dołóżcie wszelkich starań i doprowadźcie do tego, by Koło wysłało i koleżankę. Na kursach takich uczestnicy korzystają bardzo dużo, zyskują wiadomości, nabierają zapału do wzmożonej pracy. Po powrocie do Koła uczestnik kursu inaczej już na pracę w Kole spojrzy, to i owo zaprojektuje i serdeczniej oddaje się pracy.

Jeśli zaś kursy odbywają się w waszem Kole czy też w waszej wsi urządza je jakaś inna instytucja społeczno-oświatowa—to już jest świętym obowiązkiem koleżanek na kursy te uczęszczać. Jeśli to będą kursy krótkoterminowe, trwające parę godzin dziennie—to z łatwością w ciągu 3—4 dni możecie trochę więcej starań i wysiłków ponieść, by to pogodzić z codziennemi czynnościami w domu.

Jeśli zaś to będą w okresie zimowym kursy wieczorowe, to również niczem prócz lenistwa i bezmyślności wymówić się od nich nie możecie. Zupełnie dobrze można pogodzić codzienny obrządek i przędzenie lnu z wyjściem wieczorem na 2—3 godz. na lekcje. Jeśli zaś większość koleżanek naprawdę codzień chodzić nie może, to podzielcie się na grupy i chodźcie co drugi, czy nawet co trzeci dzień. Ale ani jednej jesieni ani zimy nie marnujcie. Póty macie czas, pókiście w Kole; później powychodzicie za mąż, przyjdą inne obowiązki i kłopoty i wówczas naprawdę czasem trudno oderwać się do nauki. Jeśli gdzie w Kole sprawa kursów idzie opieszale, nie oglądajcie się na nic i na nikogo—same zbierzcie gromadkę chętnych, poproście miejscowego nauczyciela o pomoc i szczerze bierzcie się do pracy. Pracować wam i wyrabiać się na takie niewiasty, co to mówią, że u nich i w głowie, i w domu, i koło domu rozumnie i miło.

A dalej Koło, chcąc prowadzić systematyczną pracę, musi prowadzić zebrania, musi organizować pogadanki, czytanki, kursy, i wiele innych prac podejmować. Na to potrzeba lokalu. I tu także pole dla naszej pracy. Gdy Koło wystara się o swoją izbę na zebrania, to koleżanki winny z niej uczynić miejsce, do którego wszyscy z radością przychodzić będą. Urządzić tę izbę jak można najpilniej i najwygodniej. Wyznaczać sobie kolejne dyżury,

# Ludowa Szkoła Rolnicza w Podzamczu Chęcińskiem

**została otwarta i na wolne jeszcze miejsca przyjmuje zapisy kandydatów.**

**Nauka w roku bieżącym trwać będzie do 15-go grudnia i jest bezpłatna.**

Uczniowie pokrywają jedynie koszta swego utrzymania w internacie szkolnym.

**Bliższych informacji udziela**

**Kierownik szkoły: Podzamcze, poczta i kolej Chęciny pow. Kielecki.**


by pilnować w izbie wzorowej czystości; kilka razy do roku zmieniać przystrojenie, by tam zawsze było jasno, wesoło,—by młodość czuć było. Przecież to nikt lepiej od was koleżanki tego nie zrobi.

Jak mówiłam na początku, że nic wam nowego nie powiem—powtarzam tu to samo. Boć w Kole Młodzieży wspólnie z chłopcami pracujecie, te same macie cele i zadania. Chciałam wam tylko, koleżanki, zwrócić uwagę, że żadna praca w Kole nie powinna się obejść bez waszego udziału, że i na waszych barkach spoczywa obowiązek budowy coraz lepszego jutra, a budowę tę podjąć i następnie z niej w całej pełni korzystać mogą ludzie rozumni i wyrobieni. A jak to powiadają, że: „pieczone gołąbki nie lecą same do gąbki", tak i wam ani rozum ani wyrobienie samo nie przyjdzie. Garnijcie się szczerze i czynnie do pracy w Kole. Namawiajcie koleżanki i rodziców, by was jaknajwięcej jeździło do szkół rolniczych, byśmy mieli w niedalekiej przyszłości dużo rozumnych i dzielnych gospodyń, które razem ze swymi mężami pracą swoją „pchną świat nowemi tory".

Na zakończenie prośba: zaznaczałam na początku, że chcę powiedzieć, jak ja sobie pracę koleżanek w Kole wyobrażam, to przecież z prawdziwą radością powitałabym i inne głosy w tej sprawie. Odważcie się koleżanki mówić o własnej pracy, jak ja się odważyłam. Tem więcej, że chciałabym z wami tę rozpoczętą gawędę prowadzić dalej. Chcę jeszcze dużo pisać, bo tyle jest jeszcze do powiedzenia. Wasze odezwania się i pracy przyniosłyby dużą korzyść i mnie otuchy dodadzą, bo inaczej mogę pomyśleć, że tego co do was i dla was piszę—nawet żadna z was nie czyta. *Emka.*

---

JÓZEF CIEMBRONIEWICZ.

## „A gdy Jasiek wrócił z wojny".

Opowiadania.

### 3. Śtama.

Skąd się ta taka cudowna nazwa w Psiejwólce wzięła, niktby nie potrafił wyjaśnić. Wzięła się i przyjęła i każdy z Psiejwólki i z wiosek okolicznych wiedział, że śtama oznacza swoistego rodzaju związek młodzieży, związek psiewólczańskich zuchów, którym przewodził Jasiek Górka. Związek ten w całej okolicy dobrze dał się we znaki, tak, że nawet i ksiądz na nich parokrotnie pomstował z ambony, nie wytykając ich co prawda po nazwisku, bo chłopaki sprytne były i nikt ich nie mógł na gorącym uczynku przyłapać. Chodzili ta i żandarmi za nimi, ale i tym się nie udawało, a zresztą żandarmi i nie bardzo mogli występować, bo chłopcy właściwie nie rozbijali po drogach, nie kradli, chyba, że ta który swojemu rodzonemu ojcu porwał jaką ćwiartkę ziemniaków, lub miarkę zboża i wyniósł do Szmula, aby mieć na papierosy i wódkę przy niedzieli; jeno płatali takie psie figle, że ci, co ich to nie bolało, zrywali boki ze śmiechu, ci zaś co figiel im bezpośrednio dokuczył, wściekali się bezradnie.

Śtama urzędowała najczęściej po nocach. Ze swoji byli, znały ich pieski i chodzili se po wsi bez chałasu, cichutko zmalowali, co mieli zmalować i na drugi dzień, anibyś poznał z gęby, że który z nich brał udział w nocnym figlu.

A figle te dobrze się nieraz dawały we znaki.

Tak np. w czasie wesela u starego Machaja wzięli wóz z za chałupy, rozebrali ze wszystkiem i każdą część wozu w innej chałupie podrzucili. Kiedy Machaj oprzytomniał po weselu i zaczął porozrzucane statki do porządku doprowadzać, patrzy—wozu niema. Popytuję tu, tam—nie co, jeno widać z zamętu weselnego ktoś skorzystał i wóz ukradł. Ano jużci, wozu szkoda, a tu jeszcze Machajisko wyszarpało się na wesele, że nawet co nieco u Szmula dopożyczyć musiał, nie licząc, że to i owo i tak na bórg wziąć trzeba było. Zmartwiło się też chlopisko nie na żarty, a w dodatku i baba jak to baba, że czulsza jest na każdą stratę dogryzać mu setnie poczęła.

Stanął tedy chłop przed chałupą, bo mu już w izbie było zaciasno i martwi się. A tu podchodzi do niego sąsiad Szczepan Pióro.

— Popatrzcie no Franciszku, czy to koło nie jest aby od waszego wozu, bo jako żywo nie moje, a skądciś się do szopy przyplątało.

Patrzy Machaj, przeciera oczy, akurat jego. Poznał odrazu, bo jedna śprycha do cna już była obluzowana.

— A dyć moje! Skądże się zaś u was wziąć mogło?

A sąsiad, że był nie w ciemie bity powiada:

— Już ta nie co, ino wam widać wozu nie skradziono, jeno śtama musiała se figla zrobić i wóz wasz po wsi porozwłóczyła!

Spodobało się to Machajowi, tak bieży w te pędy do drugiego sąsiada. Jest i tu koło.

Dalejże więc mój Machaj gonić od jednej chałupy do drugiej i coraz to w którejś kawałek wozu znachodził, tak, że gdy przyszło do zestawiania, ani jednej śrubki nie brakowało. Ale nałaził się chłop przez trzy dni po chałupach, nadźwigał, naklął, że na wołowej skórze by nie spisał, a w dodatku, kiedy się on sam źlił, inni śmiali się do zdechu, że tak niby w każdej chałupie kawałka wozu swego szuka.

Figiel także z wozem zrobili i staremu Stochlowi. Chce ci chłopina rano wyjechać na jarmark... wozu niema. Z wieczora wszystko se przygotował i półkoszki i siedzenia nałożył, żeby ano rano czasu nie tracić, jeno konie założyć, siadać i jechać.

Szukają, wozu niema.

No jużcić wóz nie szpilka, niema to niema.

Wyszła gaździna już ubrana do drogi, a chłop się za łeb skrobie.

— Czemże — powiada —pojedziesz? Wozu niema!

— A kajż się zaś mógł podziać?

— Djabli go wiedzą. Niema i już!

— Pytałeś, czy który ze sąsiadów, co nie słyszał? Przecie turkot słychać być musiało!

— Chodził, a to parobek popytywał, nikt nie wie.

A baba jak to baba, że to u nich język zawsze wartko się obraca dalejże do chłopa:

— Ej, boś też ty jest pokraka! Żebym się oto nie wstydziła, tobym ci tu zaraz w te kudły pazurzyska wbiła, że widziałbyś! Wyrychtował wóz niedorajda, wysmarował, wymościł i przygotował dla złodzieja, że se taki ino siadł i bez kłopotu pojechał. A nie mogłeś to wozu na noc we wozowni zamknąć? Włóczy się taki stary cap razem z tym parobem, do miski nie trza ich zapraszać, a jak się przypną do jadła, to ich odegnać nie można, a wozu nie ma kto na noc do wozowni wtoczyć!

Chciało chłopisko powiedzieć na swoje usprawiedliwienie, że wóz właśnie był we wozowni, ale że trudno się do słowa dorwać, gdy kobieta raz już na dobre język rozpuści, tak spojrzał jeno w niebo, Bogu chcąc się poskarżyć, że mu się krzywda, a niesprawiedliwość dzieje.

Spojrzał i aż się przeżegnał.

A baba dalejże na niego jeszcze głośniej, że sąsiady z chałup wylatywać poczęli:

— A ty plugawcze zatracony! To jak ci baba rodzona prawdę w oczy mówi, to ty się będziesz od niej zażegnywał? A dy...

I na szczeście aż się zachłysnęła od złości, tak, że chłop mógł się wreszcie do słowa dorwać. Tak powiada:

— A dy Magduś nie krzycz tak, a jeno popatrz na dach!

A Magda jeszcze się bardziej rozindyczyła.

— Czyś ty chłopie już ze wszystkiem oszalał, czyś się blekotu napił? Wóz mu o to złodzieje ukradli, a on mi tu za wróblami spoglądać każe!

A tu ci sąsiady, aż się za brzuchy trzymają i furt paluszyskami na dach pokazują. Tak Magdę ciekawość wzięła, spojrzy na dom, a tam ci se okrakiem nad kalenicą stoji wóz gotowy, że jeno konie zaprzęgać i jechać.

Zawinęła się Magda i poszła do domu, a ze złości, że to niby z niej takie sąsiedzkie pośmiewisko zrobiono. Trzasła tak drzwiami, że aż święty obraz ze ściany zleciał, chłop zaś z parobem zabrali się do zdejmowania wozu. Napocili się przytem nie mało, bo trzeba było wóz na dachu rozbierać i po kawałku znosić na dół. Naturalnie, że o jeździe na jarmark już mowy nie było.

Zaś śtama nie tylko z wozami figle wyprawiała.

Kiedyś tu Ksawery Gajda miał jako zwykle wyjechać w pole. Wyprowadzają konie, podprowadzają do dyszla, a tu koniska, jak gdyby djabeł w nie wstąpił, zbiesiły się. Znane przecie, spokojne, a tu ni stąd ni zowąd przysiadają na zadach, cofają się, prychają, i ani rusz nie dają się do dyszla przyłożyć. Gajda i bił i popychał i klął... nic i nic. Tak się chłop zaniepokoił, że aż sprowadził Cygana, co nie był cyganem, a ino Cygan się nazywał, a znający się był na wszelkich chorobach końskich.

— Mój Baltazarku, a dy obejrzyjcie te śkapy, bo czorcisko jakieś do nich przystąpiło i do dyszla ich doprowadzić nie można! Uroki jakie czy co!

Obejrzał Cygan konie gruntownie— przepędzić kazał, konie nic.

— Zdrowe!

Zakładają do dyszla, a one swoje.

Cygan cosik miarkować począł, bo bywalec to był i chłop nie w ciemie bity. Tak powiada:

— Poczekajcie, założymy do innego wozu!

A stał akurat na osiedli sąsiada taki samiuteńki wóz.

Prowadzą, a konie jak dzieci. Staje każdy przy dyszlu na swoim miejscu i stoji.

Tak Cygan dalejże do Gajdowego wozu. Ogląda dyszel, wącha, wreszcie zakomenderował:

— Hej! Gajda, a dajcie no prędko garnek wrzącej wody. Nic ino te hycliska czemsik dyszlisko wysmarowały, chyba wilczym sadłem i koniska się strachają!

Przynieśli wody! Cygan galanto dyszel obmył i konie jakby je odmieniło.

Nic ino naprawdę te juchy ze śtamy dyszel wysmarowały.

Co to zresztą i opowiadać, kiedy figlów tych i na wołowej nie spisałby skórze.

Nie zawsze też figle te były niewinne i nieraz śtama spsociła coś takiego, że i nieszczęście z tego być mogło, a jeśli nie było, to widoczny cud Boży.

Włóczenie po nocach nie obywało się też bez tego, żeby się nie popili— a i nie bez innych zbytków, o których i wstyd mówić. Dość, że z tego wszystkiego była obraza Boska i nic innego.

A że do złego ludzie lgną jak muchy do lepu, nic dziwnego, że wszystkie wyrostki zaledwie od ziemi odrosły już miały ochotę należeć do śtamy i każdy pędrak zawdziewał czapicę na bakier, wsadzał papierosa w zęby i żadnego poszanowania nie miał dla starszych. Nie pochwalił taki, ani przed swoim, ani przed obcym Pana Boga, nie zdjął przed nikim czapki, a zamiast pozdrowić najwyżej zagwizdał ci nad uchem na palcach tak gwałtownie, że przestraszony musiałeś w bok uskoczyć; a powiedziałeś co takiemu, to na każde twoje jedno słowo umiał sto odszczekać, a dobierał takie, że uszy puchły od słuchania.

Poniektóry ojciec, widząc jak mu się w ten sposób i w tem towarzystwie

syn marnuje, nie żałował pasa i walił nieraz sprzączką, gdzie popadło, dopóki mu ręka nie osłabła i posiniaczył, a nieraz nawet i krew puścił; ale zaledwie pas z powrotem opasał, chłopak gnał znowu między towarzyszy, a te zatracone obroniciele niby to przez rodzica pokrzywdzonego wrzaski takie, a pogróżki potem przed chałupą takiego ojca wyprawiali, że dziesiąty to się nawet bał zbytecznie naciskać, aby go zaś podpiwszy z dymem nie puścili.

I radzili nieraz starzy ojcowie nad tem, ki to djabeł w tej Psiejwólce się osiedlił, a nie mogli zrozumieć, że to wszystko dzieje się przez próżniactwo i brak należytej opieki.

Młodzi zaś w ten sposób przygotowywali się do późniejszej pracy obywatelskiej.

(C. d. n.)

---

## Z BUŁGARJI.

Mówiąc o Bośni, staraliśmy się przedstawić nieszczęsne losy tych krajów słowiańskich, które popadły w niewolę turecką. Uległa Turkom i Bułgarja i długie wieki znosić musiała niewolę. Tam to wznosi się właśnie ów Bałkan, pasmo gór o niebotycznych szczytach, od którego cały półwysep bierze swoją nazwę. Z nim związane są wszystkie marzenia o niepodległości, wszystkie legendy o rycerzach i bohaterach walczących niegdyś za wolność. I tak, jak u nas, lud wierzy w to, że w Tatrach spoczywają śpiący rycerze, którzy zbudzą się, gdy zajdzie tego potrzeba i staną w szeregach zdobywców niepodległości Polski, tak i Bułgarzy ufali niezłomnie, że Bałkan ześle im całe zastępy obrońców dla wyzwolenia ojczyzny. Niegdyś był to lud okrutny i mściwy. Przebywając w klimacie nadzwyczaj zmiennym, o częstych burzach, o lecie tak gorącem, że susza wyniszcza częstokroć wszystkie uprawne pola, opuszczał swoją niewdzięczną rolę i czynił rozbójnicze wyprawy na sąsiadów. Z czasem jednak zmieniło się to zasadniczo; zamiast szukać nieprawych zdobyczy zaczęto walczyć z naturą zapobiegliwością i pracą, i cały naród oddał się z wielkiem zamiłowaniem rolnictwu. Złagodziło to jego charakter, nauczyło cenić prawo własności i dziś, śmiało to powiedzieć można, że rolnik bułgarski jest jednym z najuczciwszych i najlepszych pracowników wśród ludów słowiańskich. Kraj, który zamieszkuje zwał się niegdyś Sarmacją, a ponieważ i nas w dawnych wiekach Sarmatami nazywano, widać więc z tego, że nasze pochodzenie było wspólne. Chrześcijaństwo zostało tam już w 9-ym wieku po Chrystusie zaprowadzone a więc trochę wcześniej jak u nas. Wolne jednak państwo niedługo trwało, do XIV-go wieku tylko. Za króla Władysława czternastego, panującego z dynastji Assanidów, Bułgarja zawojowana została przez sułtana, Amurata I-go i odtąd stała się tylko prowincją turecką. Tyle wieków, tyle lat ciężkiej niewoli. A jednak Bułgarja przetrwała ją i swój język i obyczaj zachowała. Dziś ten sześciomiljonowy naród jest wolny, zawdzięcza zaś swoje oswobodzenie wojnie rosyjsko-tureckiej w 1856 r. stoczonej, w której klęska turecka sprawiła, że mahometanie posunęli się dalej na wschód, opuszczając ziemie przez chrześcijańskich Słowian zamieszkałe. Odtąd zaczęła się dla tych ostatnich epoka odrodzenia.

Niedawno temu, w miesiącach wiosennych, przyjechała do Warszawy poetka bułgarska, p. Dora Penowa i ta w słowach prostych i wzruszających opowiedziała nam w kilku odczytach dzieje tego odrodzenia. W sposób smutny i żałosny mówiła ona, że jej ojczyzna, przechodzi teraz, po wielkiej wszechświatowej wojnie ciężkie chwile. Jest ona wprawdzie wolną od szeregu lat, ale państwo słabe, o niezbyt licznej ludności, naraża się niemal zawsze na to, że je biorą w opiekę wielkie mocarstwa i wyzyskują na swoją korzyść. Tak było z Serbją, którą Austrja nękała rozmaitemi handlowemi ograniczeniami, tak stało się z Bułgarją, której narzucono niemieckiego księcia Ferdynanda na króla i ten usiłował ciągle niemieckie interesy popierać. Podczas wojny stanął po stronie pruskiej, tj. jak wtedy mówiono państw centralnych przeciw antancie angielsko-francuskiej

i wraz z Niemcami wojnę przegrał. Sprowadziło to nietylko zniszczenie kraju, ale i jego zmniejszenie, bo wyrokiem Traktatu wersalskiego Bułgarja musiała oddać najlepszą swoją prowincję Rumunji, prócz tego musi zapłacić wielkie pieniężne odszkodowanie. Naród nie upadł jednak na duchu. Jak wspomniałam, składa się on przeważnie z rolników wytrwałych, pracowitych i do walki z niewdzięczną glebą zaprawionych i ci niewątpliwie piętrzące się trudności przezwyciężą. Tem więcej, że z łona ludu wyszli tam duchowi przewódcy, którzy go prowadzą do wszechstronnego udoskonalenia.

Poetka bułgarska, bardzo do nas Polaków przywiązana, znająca dobrze naszą literaturę, z której wiele utworów na swój język przełożyła, chciała, abyśmy się sercem zbliżyli do ludzi jej kraju, godnych rzeczywiście przyjaźni i uznania. I opowiadała, jak to trudno im było po pięciowiekowej niewoli wydobyć z narodu wolną, niepodległą duszę. Lecz przyszedł młody poeta Botew i ten zawołał na swój lud, jak Chrystus na Łazarza: wstań! I tworzył przecudne pieśni, które przeniknęły do wszystkich chat i napełniły serca dreszczem zmartwychwstania. A już najpiękniejsza była pieśń o junaku umierającym z ran przez wroga zadanych na szczycie Bałkanu. Leczą go tam wile i dziwożony, tak legenda bułgarska nazywa boginki leśne, u nas w naszej poezji zwane rusałkami, i rany się goją, junak wstaje, aby walczyć za Bułgarję i zdobyć wreszcie jej wolność. Uratowała go dusza ludu, wiernego swojej ojczyźnie. Potem przesunęła się przed naszemi oczami postać Iwana Wazowa. W każdej naszej wsi czy też miasteczku, gdzie tylko jest biblioteka i czytelnia, tam są napewno pisma Kraszewskiego, jego opowiadania historyczne; mówią, że ten pisarz nauczył Polaków czytać po polsku, bo niestety, tak zwane sfery wyższe wolały się nieraz zabawiać powieściami francuskiemi niż czytać książki w swoim ojczystym języku. Otóż takim bułgarskim Kraszewskim był Wazow. Napisał on bardzo wiele dramatów mających za treść starą historyczną przeszłość swojego kraju, a potem w powieściach przedstawiał smutne życie ludu pędzone w niewoli. Jedna z tych powieści p. t. „W Pętach“ jest przetłumaczoną na język polski a opisuje ona życie małego miasteczka. Panem życia i śmierci jest tam „czorbadżi“, urzędnik turecki a ludzie się płaszczą przed nim i drżą przed jego władzą. A zdarza się, że i Bułgar zostaje takim urzędnikiem, wtedy musi się zaprzeć własnej duszy i być jeno martwem narzędziem. Lecz oto przychodzi powstanie i ten, co się zdawał już straconym dla ojczyzny, budzi się, zaczyna się czuć Bułgarem i z narażeniem życia ratuje i uwalnia powstańców. Wazow umarł już starcem 80 letnim w zeszłym roku; cała Bułgarja stanęła u jego trumny, z jego bowiem pieśnią na ustach walczyła o niepodległość, z jego imieniem szła do pracy kulturalnej, ku odrodzeniu. Następni pisarze rozwijają jeszcze szerzej ideę wyzwolenia. Chcą oni podnieść tak duszę swojego narodu, aby on był godnym wolności.

Na czele tych, którzy chcieliby oczyścić życie polityczne kształtującego się na nowo państwa, staje poeta Stawejkow. Bo, niestety, to co było pięknem i podniosłem w marzeniu, nie zawsze jest takiem w rzeczywistości. I w Bułgarji ukazały się zwalczające się wzajemnie i obrzucające się błotem oszczerstw partje. Pogarszał jeszcze sytuację dwór obcy, królewszczyna zawierająca umowy z obcemi mocarstwami bez wiedzy narodu. I zaczęły się szerzyć i przekupstwo i gorączka złota i dążenie do władzy. Więc poeta stawia przed oczy narodu ideał życia czystego, mającego jedynie dobro ojczyzny na celu. I mówi im o ukochaniu matki-ziemi, której łono zasiewają jego pracowite ręce plennem ziarnem; jak ona karmi je aby wyrosło, jak zastępuje te rośliny co zwiędły innemi, takiem powinno być życie człowieka. Nie wolno mu nic zmarnować ani jedynie na swoją korzyść obrócić. Każdy jego czyn, każda praca musi drugim korzyść przynosić, karmić, podnosić, to co zwiędłe i marne, żywem i bujnem zastępować. Tylko taka moc i taka dusza wyda owoce. Trudno

wierzyć w to, że ten pisarz serdeczny za życia nie znalazł uznania; ci, co widzieli tylko korzyść własną w rządach nad odzyskaną ojczyzną, kazali mu kraj opuścić. Umarł na wygnaniu i dopiero po śmierci, gdy sprowadzono jego zwłoki, naród ocenił, co utracił. Dziś cała młodzież bułgarska idzie śladem Sławejkowa, pragnie ona oczyścić życie społeczne i polityczne z egoistycznych pierwiastków i usiłuje mieć jedynie dobro ojczyzny na celu. Na ustach też tych wszystkich, co z zapałem garną się do szlachetnego życia, jest poemat Sławejkowa pt. „Bałkan". Każe on w nim wierzyć ludowi, że na szczycie tej góry, która strzeże granic Bułgarji, Bóg się objawił, Bóg sprawiedliwości, prawdy i miłosierdzia i przy blasku gwiazd dyktuje prawa, za któremi narody idą w lepszą, szczęśliwszą przyszłość. *W. K.*

---

## LISTY DO „SIEWU".

### Kobieta—obywatelką.

Wybaczcie Koledzy i Koleżanki, że mi przychodzą do głowy przypuszczenia, jakobyśmy byli w ogromnej części narodem mazgajów, niedołęgów (broń Boże nie od tysiąca znowu lat), ślamazarów, ciągle wyglądających czyjejś pomocy. Grzeszą tem nieoszczędnie mężczyźni, ale co kobiety, to już do przesady. Powiecie mi może, że to nieprawda? Wszystko jedno, ja tam przy swojem stoje uparcie. A nie, to mnie przekonajcie.

Niejedna szelma ładna, pyszni się, że ją stwórca wykonał podług „pirszej klasy" modelu. Bywało, jadę pociągiem, siedzi w wagonie około dwudziestoletnia, zdrowa i dobrze zbudowana, piękna jak grecka bogini kobieta. Przekonana jest (słusznie zresztą), że należy się jej najlepsze miejsce (były tam jeszcze kobiety) w wagonie. Co najlepsze okazy z pośród gatunku męskiego służą jej, zgadując myśli królowej wagonu. Niekoronowana królowa cieszyła się zaprawdę powodzeniem, lecz usługi i hołdy wolała odbierać od najładniejszych i najlepiej wychowanych chłopców, z czego się ci zresztą po mistrzowsku wywiązywali. Pociąg przystaje, nasza bogini wysiada. Chłopcy nasi zaczęli teraz gadać zupełnie inaczej o tej damie, a ten, co jej najlepiej wysługiwał, wspominany napewno przez nią najmilej — wodził między nimi prym. Co mówili, jakie sądy wygłaszali o niedawnej współtowarzyszce podróży, jak wydrwili każdy jej ruch i minę, żądanie pomocy przy przesunięciu walizki i włożeniu paltota,—nie mogę tu powtarzać. Twierdzili jednem słowem, że za tę pomoc, którą jej okazali, należy się im nagroda! Ona wysiadła z myślą, że zaszczyt im przynosiła swoją obecnością w wagonie i pozwoleniem okazania sobie pomocy; tymczasem oni potraktowali ją, jak coś niższego od siebie.

. Gdyby ta kobieta wiedziała, co o niej będą mówić, wcaleby z ich pomocy nie korzystała i nie nawiązywała rozmów. Oni zaś, gdyby byli szczerzy i szlachetni, nie powiedzieliby nic, coby miało jej godność i znaczenie u ludzi zachwiać. Oto obraz „równości" między kobietą i mężczyzną, oto stosunki uświęcone przez obie płci.

Tak, kobieta u nas zrównana została w prawach z mężczyzną, ale czy z nich korzysta? Są kobiety, co sobie stanowisko w społeczeństwie naprawdę wywalczyły, ale tych jeszcze mało.

Od kobiety zależy wywalczyć sobie należny szacunek u mężczyzny. A szacunek ten nie może polegać na drobiazgowych usługach. Chcąc mieć należne poważanie, trzeba potrzebować jaknajmniej łaski od innych. Na świecie te osoby cieszą się niezależnością, z temi się liczą wszyscy, które swoją godność same potrafią utrzymać. Dopóki tego kobieta sobie nie wywalczy, stan jej nigdy się nie zmieni,

Koła Młodzieży powinny się zastanowić nad tą sprawą. Koledzy powinni swem postępowaniem przyczyniać się do wyrobienia godności człowieczej koleżanek przez uszanowanie w kobiecie istoty równej sobie. Podstawą tego stosunku musi być szczerość, nie zaś takie postępowanie, jak pewnego Moskala, co za miód obiecywał Panu Bogu wosk na świece, a jak

miód uzyskał, to wosk za wódkę sprzedał. Nie powinniśmy kobiety demoralizować niepotrzebnemi usługami. Służyć chętnie pomocą tem, gdzie potrzeba tego wymaga, ale kuglarskie naskakiwanie, stosowanie czołobitności nadzwyczajnej podtrzymuje u kobiety niedołęstwo i niezaradność. Tak postępujemy względem dziecka, któremu się zchlebia, łagodzi jego grymasy słowem słodkiem. Ale takie postępowanie nawet wobec dziecka jest nie właściwe. A kobieta wszakże niedziecko. Jak wam się to podoba? Może Koleżanki i Koledzy zabiorą w tej sprawie głos.

*T. Kazimierowicz*

Przypisek Redakcji: Kol. Kazimierowicz porusza tu ważne zagadnienie. Grzeczność właściwa wooec kobiet jest zawsze dowodem kultury człowieka i jest rzeczą wielkiej wagi. Jednak i to trzeba sobie uświadomić, że ten nierozumny kult kobiety, oparty na słowach konwencjonalnych, głaszczących jej ucho i utrwalających próżność, jaki widzimy w stosunkach miejskich, jest rzeczą szkodliwą pod względem społecznym. Że kobieta żyjąca w mieście nawyknieniami burżuazyjnemi myśli tylko o strojach, o kulcie swego cielska, że próżnuje, że nie jest ani gospodynią domu, ani też matką, na co niedawno zwrócili uwagę lekarze polscy w zbiorowej opinji, to wina także w znacznej mierze samego mężczyzny. Wierzymy, że stosunki na wsi pod tym względem są o wiele zdrowsze. Człowiek tam żyje w atmosferze pracy. Kobieta pracuje na równi z mężczyzną we wspólnym gospodarstwie. To zapewnia zdrowie życia rodzinnego i jego niewzruszone podstawy. Dlatego ze wsi polskiej musi wyjść odrodzenie życia rodzinnego w Polsce i właściwych stosunków między mężczyzną a kobietą. Oby tylko wieś nie małpowała życia miast, a przyjmując kulturę i oświatę wyższą, zachowała swe zdrowie moralne. Poza tem uznanie pełne dla znaczenia społecznego kobiety i wprowadzenie jej do wszelkich przejawów życia społecznego jest niezmiernie koniecznem, bo wiele niedomagań pod tym względem na wsi spotykamy.

---

# Z Kół i Związków.

## Z Koła Mł. w Sielcach.

Dnia 6 lutego r. b. za usilnem staraniem miejscowego nauczyciela i kol. Stanisława Wróbla, P. Polaka i innych zwołano zebranie organizacyjne i zawiązano Koło Mł. Wiejskiej w Sielcach. Zapisało się na razie z górą 30 członków i członkiń.

Zarząd Koła wybrano w takim składzie: przewodniczący—kol. St. Wróbel, sekretarz — p, nauczyciel, Stanisław Tyszkowski, skarbniczka—Helena Polakówna, bibliotekarka—H. Kozakówna. Składki uchwalono tymczasowo po 20 mk. miesięcznie, i jednorazowe wpisowe 50 marek.

Następnie uchwalono odbywać zebrania w budynku szkolnym raz w tygodniu, tj. w czwartki wieczorem, na których to zebraniach są prowadzone różne pogadanki, jako to: organizacyjne, społeczno-oświatowe, przyrodnicze, historyczne, itp. oraz odbywa się głośne czytanie artykułów z naszego pisma „Siewu".

Na początku kwietnia r. b. wybraliśmy sztuczkę do grania p. n. „Krewniak z Ameryki". Później przy Kole utworzyła się sekcja teatralna. Wtedy zaczęły się odbywać próby oraz śpiew chóralny na 3-głosy, który nasz p. nauczyciel prowadził znakomicie. Dnia 7 maja r. b. odegraliśmy ową sztuczkę z powodzeniem we wsi Sielcach, oraz odśpiewaliśmy parę piosenek ludowych na 3 głosy przy fortepianie. Nustępnie para występująca w prawdziwych strojach krakowskich odśpiewała „Krakowiaka" również przy dźwiękach fortepianu. Liczni widzowie byli bardzo zadowoleni, przyczem darzyli aktorów hucznemi oklaskami. W czasie przedstawienia porządek trzymała Straż Ogn. Ochotnicza i organizacja „Strzelca" z naszej wioski. Oprócz tych organizacji mamy jeszcze Kółko Rolnicze i Stow. Spożywcze. Wszystkie wyżej wspomniane organizacje rozwijają się dobrze i działają zadawalniająco. Czysty zysk z przedstawienia w sumie około 16 tysięcy marek przeznaczyliśmy na potrzeby Koła oraz na powiększenie biblioteki, gdyż takowa składa się zaledwie ze 100 tomików. Kończę narazie te parę słów i zasyłam Redakcji „Siewu" w imieniu Koła naszego staropolskie „Szczęść Boże" w mozolnej pracy nad odrodzeniem wsi polskiej, jak również Kolegom i Koleżankom wszystkich Kół Młodzieży Wiejskiej. *Stanisław Wróbel-prezes.*

## Z Koła Mł. w Bierzwiennej.

Koło nasze istnieje już od 1919 r. Po kilku miesiącach zostało niemal rozwiązane, dopiero w dn. 1 stycznia b. r. zostało zwołane Walne Zebranie byłych członków, na którem to został wybrany Zarząd z 6-ciu osób.

W tym czasie sekcja teatralna urządziła trzy przedstawienia i zabawę taneczną. Dochód stąd uzyskany został przeznaczony na bibljotekę, która liczyła kilka tomów—a obecnie mamy 56 i z każdym tygodniem się powiększa przez ofiarność członków. Członkowie, kupując książki, po przeczytaniu ofiarowują je do bibljoteki Koła.

Praca oświatowa mało się posunęła naprzód, lecz analfabetów w Kole niema. Osobą mogącą nam dać pomoc w nauce, jest prezes naszego Koła—lecz mało czasu poświęca dla Koła. Z gazet prenumerujemy 2 egz. „Siewu", a „Gazetę Świąteczną" wypożyczamy, gdyż w kilku egzemplarzach przychodzi do naszegu okręgu.

Czytelnictwo, zwłaszcza powieści historycznych, z każdym dniem obejmuje szersze kręgi, lecz trudno nam wystarać się o książki. W tym celu sekcja teatralna przygotowuje 2 sztuki: „Czary" i „Żywy Nieboszczyk", by dochód z przedstawienia powiększyć o kilka tomów bibljotekę.

Koło liczy 29 członków i widać, że zrozumiano, do czego prowadzi oświata, gdyż chęci do pracy okazują wszyscy tak koledzy jak i koleżanki. Da Bóg, że pracą dojdziemy na wyższy szczebel oświaty i będziemy się czuli lepszymi Polakami. *M.*

## Sprawozdanie kwartalne O. Z. M. w Lubartowie.

Okr. Związek zrzesza 15 Kół Młodzieży, które liczą razem 800 członków i członkiń. W skład Zarządu Okr. wchodzili: J. Łaszcz, W. Sliwina, J. Łaszczowa, B. Krajewski, E. Optołowicz, S. Lange, Wł. Woźniak. Zarząd ten odbył trzy posiedzenia, na których zapadł cały szereg uchwał, z których ważniejsze: przystąpić na członka T-wa Domu Ludowego, zakupić latarnię projekcyjną, urządzić przedstawienie i wydać Jedniodniówkę młodzieży wiejskiej. Wszystkie te uchwały wykonano.

Związek posiada własną bibljotekę z 200 tomów. Z Kół tylko cztery posiadają własne bibljoteki razem około 1000 książek. Pisma prenumerowane przez Koła są: „Siew", „Teatr Ludowy" i „Ziemia".

W okresie I kwartału b. r. Koła urządziły 7 przedstawień teatralnych. Stałych scen nie posiadają, lecz urządza się je prowizorycznie. Dotąd nie było pogadanek z zakresu teatralnego oraz nic nie uczyniono z zakresu wychowania fizycznego. W jednem Kole, we wsi Wólce Rokickiej istnieje orkiestra.

Stan kasy przedstawiał się w dochodach 48,567 mk., w rozchodach 39,867 mk.

Daje się we znaki brak instruktora dla pracy oświatowej. Przyczyną są skromne fundusze okręgu, tak że dotychczas Związek opiera swą działalność na pracy honorowej niektórych członków, którzy poświęcają wolne chwile od pracy zarobkowej. Ale to jeszcze za mało, aby robota szła zupełnie dobrze.

Na najbliższy okres jest projektowane zakładanie nowych Kół, rozwijanie zamiłowania do sportu, wycieczek oraz powiększanie bibljotek.

*Sekret.: W. Sliwina.*

*wz. przewodn. B. Krajewski.*

## Ważne dla Kół z pow. Mińsko-Mazowieckiego.

Dnia 23 lipca 1922 r. odbędzie się w Mińsku-Mazowieckim, w szopie Straży Ogniowej (ul. Warszawska), Walne Zebranie członków Kół Młodzieży Wiejskiej powiatu Mińsko-Mazowieckiego.

Sprawy b. ważne, tyczące pracy Kół Młodzieży z całego powiatu, przeto prosimy o liczny udział.

Okr. Zw. Mł. W. w Mińsku-Maz.

# Z Polski i świata.

PRZESILENIE RZĄDOWE. Na tem miejscu podajemy przegląd najważniejszych zdarzeń z życia politycznego

w Polsce i zagranicą kraju. Uważamy, że młodzież dorastająca, która w niedługim czasie ma wejść do życia obywatelskiego, winna się zaznajamiać z najważniejszemi zagadnieniami polityki polskiej na tle wypadków w innych państwach. Wszakże te sprawy mają znaczenie pierwszorzędne i każdy człowiek musi się niemi zainteresować z chwilą, gdy przychodzi do pewnej świadomości społecnej.

Lecz wierzajcie, że teraz o tem, co się dzieje w naszym Sejmie, wprost nie chce się pisać. Pióro z ręki wypada. Dla polityków wypadki ostatnie naszego życia państwowego są podnietą do bojowych mów, do wrzasku i zgiełku politycznego, ale dla nas, którzy prowadzimy szczerą pracę oświatową, wypadki te są rzeczą smutną i bolesną.

Zapomniano o całości państwa. Sejm podzielił się na dwa wrogie sobie obozy i nie może stworzyć Rządu Polskiego.

Rząd prez. A. Śliwińskiege, demokratyczny lecz bezpartyjny, obaliły w Sejmie stronnictwa prawicowe. Rząd ten posiadał zaufanie Naczelnika Państwa, bo dawał gwarancję, że w tej chwili, gdy w Polsce rozogni się walka wyborcza, zachowa bezstronność, mając ogólne dobro państwa na względzie. Rząd ten cieszył się zaufaniem u stronnictw włościańskich i robotniczych, bo składał się z ludzi o przekonaniach demokratycznych i postępowych.

Po obaleniu gabinetu Artura Śliwińskiego stronnictwa prawicowe, które uzyskały parę głosów większości, zaczęły tajne narady, knowania przeciw woli Naczelnika Państwa i po paru dniach tej zakulisowej krętaniny wysunęły na premiera kandydaturę pos. Wojciecha Korfantego. W tej chwili, gdy piszemy te słowa do druku, stronnictwa ludowe i robotnicze wysuwają bardzo gromkie zarzuty przeciw pos. W. Korfantemu. Wykazują one, że nie jest godnym kandydatem, bo w życiu politycznem posługiwał się nieuczciwemi środkami.

Wszystkie stronnictwa ludowe i robotnicze uważają kandydaturę Korfantego za wypowiedzenie walki ludowi wsi i miast.

Naczelnik Państwa pragnął rządu porozumienia, troszcząc się o to, aby Polska nie była narażona na niebezpieczeństwo z powodu walk partyjnych. Ponieważ stronnictwa prawicowe odrzuciły to jego pośrednictwo i wysunęły kandydaturę bojową człowieka bezwzględnego, nieprzebierającego w środkach, którego postępowanie poruszyłoby do żywego i oburzyło lud polski, przeto wystosował Naczelnik Państwa dnia 14 lipca następujący list do Marszałka Sejmu:

**W odpowiedzi na pismo p. Marszałka z dnia dzisiejszego oświadczam, że nie wchodząc w meritum sprawy ani co do osoby, ani co do możliwych wyników sprawy desygnowania posła Korfantego przez Komisję Główną na premjera, nie mogę wziąć udziału w jego pracy, gdyż po nieudałej próbie doprowadzenie stron sejmowych do kompromisu przeczyłbym swemu poglądowi na sytuację wewnętrzną Państwa i mojemu poczuciu obowiązku, jako Naczelnika Państwa, w tym stanie rzeczy, jaki obecnie się wytworzył.**

**Wobec tego, nie chcąc w niczem przeszkadzać p. Korfantemu w jego pracy nad utworzeniem Rządu, oświadczam, że będę jednak zmuszony w najbliższym czasie urząd mój złożyć.**

Warszawa-Belweder 14 lipca 1922 r.

**Naczelnik Państwa**

**JÓZEF PIŁSUDSKI.**

Tak to rozwichrzenie roznamiętnionych polityków doprowadziło do tego, że pierwszy Obywatel polski, który położył największe zasługi około wywalczenia niepodległości naszej ojczyzny i jej utrwalenia, podaje się do dymisji.

Najbliższe dni może przyniosą opamiętanie się stronnictw prawicowych. Do tego zmusi ich zapewne zdrowy głos całego Narodu, a przedewszystkiem ludu wiejskiego, który dla Naczelnika Państwa jest jak najbardziej oddany.

## Jak prowadzić pracę w Kole Mł. Wiejskiej

wydanie trzecie

*napisał JÓZEF NIEĆKO.*

Już wyszła z druku ta książka w trzeciem wydaniu. Na nowo opracowana, znacznie rozszerzona zawiera niezbędne wskazówki dla organizatorów i kierowników prac w Kołach Młodzieży. Każdy członek Koła powinien się zapoznać z treścią tej książki. Trzecie wydanie, rozszerzone, na dobrym papierze drukowane, wydane ozdobnie kosztuje 400 marek. Zamawiajcie w Centralnym Związku Młodzieży Wiejskiej—Warszawa, Kopernika 30 lub w księgarni w Towarzystwie Wydawniczem „Ignis", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 9.

---

KSIĘGARNIA

# E. WENDE i S-ka

TOW. WYDAWNICZE „IGNIS"
Spółka Akcyjna

poleca młodzieży wiejskiej następujące wydawnictwa:

**Książki społeczne:**

Józef Niećko. Jak prowadzić pracę w Kole Młodzieży Wiejskiej 400
Jan Pohoski. Nowa zagroda. (Rozplanowanie i budowa wsi) 360
H. Orsza. Dzieje społeczne Polski 350
„ Jak prowadzić bibljoteki wędrowne 360
W. Szymanowska. Nauczanie dorosłych czytania i pisania 200
T, Hołówko. Oficer polski (Studjum o stosunku oficera do żołnierza) 350
Z. Daszyńska-Golińska. Przez kooperatywy do przyszłego ustroju, wyd. IV 90
S. Dąbrowski. Obowiązki członków stow. spożywców 50
K. Gide. Międzynarodowy Związek Spółdzielczy 50
K. Gide. Przyszłość kooperacji 50
J. W. Kosmowska. Domy społeczne 200
R. Mleczarski. Cel i zadania stowarzyszeń spożywców 25
Ustawa o spółdzielniach 60
Z. Wolski. 2o obrazków z życia spółdzielczego 120

**Beletrystyka.**

A. Strug. Odznaka za wierną służbę 450
„ Mogiła nieznanego żołnierza 1.800
R. Kipling. Kim, powieść w 2 tomach 2.000
J. London. Odyssea północy (opowiad.) 1.000
„ Prawo białego człowieka (opowiadania) 600
„ Serce kobiety 1.200
„ Wilk morski, powieść w 2 t. 2.500
M. Dąbrowska. Gałąź czereśni, nowele 200
H. Zakrzewska. Dzieci Lwowa (powieść dla młodzieży z ilustracjami) 600
M. Zakrzewska. Białe róże (powieść dla młodzieży z czasów inwazji bolszew). 800

Do cen powyższych dodaje się 20 proc. dodatku drożyźnianego.

Książki zamawiać można bezpośrednio **w księgarni E. WENDE i S-ka, Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 9** albo za pośrednictwem Cent. Związku Młodzieży Wiejskiej, Warszawa, Kopernika 30.

Księgarnia E. WENDE i S-ka przyjmuje również zamówienia na wydawnictwa wszystkich innych firm. Zamówienia chociażby najskromniejsze wykonywa najściślej i odwrotną pocztą; na żądanie za zaliczeniem pocztowem. Katalogi bezpłatne wysyła na żądanie.

---



---

CENA OGŁOSZEŃ: W tekście cała str. 34.000 mk. Ostatnia cała str. 22.000. Części stronic aż do 1|8 str. proporcjonalnie mniej z doliczeniem pewnej nadwyżki. Przy powtarzających się ogłoszeniach rabat.

Redaktor i Wydawca: **JAN DEC.** Nakładem: **Centr. Związku Kółek Rolniczych.**

Drukarnia Stołeczna Ryszard Belke i S-ka, Warszawa, Wolska 16. tel. 88-67.